

Krzysztof Rutkowski: Mickiewicz i wolność

Nie Polska jest Chrystusem narodów – co za absurd, Mickiewicz nigdy takiego głupstwa by nie powiedział – Rzeczpospolita może być co najwyżej narodem Chrystusów najbliższym objawienia, że wszystkie narody staną się prawdziwie narodami, jeśli staną się narodami Chrystusów, czyli wspólnotami Słowa wcielonego – pisze Krzysztof Rutkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Mickiewicz. Między teologią polityczną a Realpolitik”.

Mickiewicz pojmował dzianie się dziejów jako politykę mesjaniczną, a to znaczy, że raj i Królestwo jest w nas, ponieważ Chrystus staje się w nas, a my stajemy się Chrystusem. To znaczy, że paruzja nie wymaga wyczekiwania, ale działania. To znaczy przede wszystkim, że Mickiewicz pojmował, jak Böhme, pulsowanie czasu jako spełniającą się obecność raj i Królestwa w tobie, a nie obok ciebie i za ciebie. I od ciebie to spełnienie zależy. Na tym polega wolność człowieka, który jest istotnością bezwzględnie i całkowicie wolną i wewnętrzną wolność człowieka warunkuje wszelką inną wolność – a więc i wolność Ojczyzny. Bo wolność Ojczyzny jest czymś innym niż niezawisłość państwowa, administracyjna. Ojczyzna to nie tylko osobowość prawna. Ludzie tęsknią do Ojczyzny, a zamiast niej przyznaje się im tylko państwa. Mickiewicz wiele razy i na różne sposoby powtarzał, że Ojczyzna najpierw musi być wolna w nas: w każdym z nas, czyli wolność Ojczyzny wymaga ponownych narodzin każdego z osobna. Stąd Mickiewiczowe zastrzeżenia do Powstania Listopadowego: nie tylko że wybuchło nie w porę, ale że wybuchło – by tak rzec – pozornie.

Kiedy przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę i co nam obca moc wzięła szablą odbierzemy, to jeszcze nie znaczy, że będziemy wolni, to znaczy tylko, że przejdziem i szablą odbierzemy, ale jeśli wolni nie jesteśmy w „naszym wnętrzu”, to zrobimy sobie państwo z władzą i z urzędem, z wojskiem i z Kościołem, a w Ojczyźnie nie będziemy. Mieć Ojczyznę to nie to samo, co mieć obywatelstwo. Miliony osób ludzkich mają jakieś obywatelstwo i obywatelskie prawa z obowiązkami, a nie mają Ojczyzny. Utrata obywatelstwa stwarza pewne trudności administracyjne. Utrata Ojczyzny jest problemem, nie trudnością. Można mieć administracyjnie suwerenne państwo, a nie mieć Ojczyzny. Suwerenność to jeszcze nie wolność.

Utrata Ojczyzny jest problemem życia nie do końca żywego, czyli życia upiornego, chociaż miliony osób ludzkich nie wiedzą, że wiodą żywot upiora – tak lepiej dla nich, tym bardziej, że inny typ żywota nie zdaje się milionom osób ludzkich ani potrzebny, ani pożądanym. Więcej: nie wydaje się wręcz możliwym. Odzyskanie administracyjnej suwerenności bez uzyskania wewnętrznej wolności wywołuje niestanne biadolenia i lęki oraz żałosne spory wkręcające biadolących w spiralę żywotów coraz wyraziściej upiornych. Państwo to nie jest jeszcze Ojczyzna. Państwa powstają i znikają, granice państw się przesuwają, albo są przesuwane, bo komuś się tak zachciewa i ma armie, żeby je przesuwać. Państwo i Ojczyzna to nie jest jedno. Pomysł Mickiewicza: najpierw Ojczyzna, państwo potem. Jeśli nie zdołam uwolnić Ojczyzny w sobie: ja, ty, on, my, wy, a nawet oni, to odzyskiwanie (wyzwalanie) państwa – konkretnie Rzeczypospolitej w granicach najlepiej przedrozbiorowych, o ile dają się ona wyraźniej zakreślić – będzie wysiłkiem jałowym, nawet gdyby odzyskiwanie się powiodło, bo powiedzie się na chwilę, a takie państwo będzie tylko państwem, ale nie będzie Ojczyzną. (Od)zyskanie Rzeczypospolitej jako Ojczyzny, a nie tylko państwa, wymaga ogromnego wysiłku; zbrojnego i wielu ofiar, ale nie tylko ofiar

z krwi. Innych wymaga ofiar i innych wysiłków. Żeby Ojczyzna była wolna, ja muszę być wolny, czyli wydobyć moją nieskończoną wolność – tak jak ją pojmował Böhme i Mickiewicz – „na jaśnie” (mówiąc po towiańskiemu). Wydobyć wolność we mnie samym: wolność tworzenia nie tylko Ojczyzny we mnie, ale i Boga we mnie. Moja Ojczyzna będzie wolna, kiedy ja stanę się wolny, to znaczy w moim życiu narodzi się na nowo: to znaczy – moje życie stanie się naprawdę moim życiem. Dlatego utrata suwerenności (niepodległości) państwa nie musi oznaczać utraty wolności ludzi, którzy w tym państwie mieszkali; przeciwnie – może ich pobudzić do powtórnych narodzin ku wolności, którą każdy w sobie nosi jak żołnierz buławę, o czym świadczy istnienie emigracji polskiej, bo ona ma największe szanse na zrozumienie istoty wolności.

Utrata suwerenności nie musi oznaczać utraty wolności, ale stwarzać szansę na wolność prawdziwą, szczególnie wtedy, kiedy ogół za czasów suwerenności jeszcze nie był wolny albo o wolności swojej zapomniał i ją zmitrężył. Trzeba wiedzieć jak wolność zdobyć najpierw w sobie, jak ją rozniecać i wolność ubezpieczać. Skoro nie wiedziało się czym jest wolność, nie mogło się wiedzieć, co to jest Ojczyzna. Ojczyznę można mieć tylko pod warunkiem, że samemu jest się wolnym, że dorobiło się swojej wolności nie jak domu z ogródkiem, ale jak rany na czole i siniaków na duchu. Krytyka Powstania Listopadowego przez Mickiewicza staje się w tym oświeceniu zrozumiała i logiczna. Powstanie Listopadowe upadło nie tylko dlatego, że wybuchło nie w porę, ale dlatego, że gdyby się powiodło, to odzyskana nieodległość nie oznaczałaby uzyskania wolności przez każdego osobnika z osobna. Mickiewicza pojmowanie wolności stanęło na antypodach rozumienia wolności przez „przyjaciół Moskali”, ale oni wyczuwali, że Mickiewicz pojmuje wolność inaczej i znacznie głębiej niż większość Polaków i również dlatego Mickiewicza wielbili. Nawet najwięksi Rosjanie nie

mogli zrozumieć, dlaczego Lachy się buntują i urządzają jakieś żalosne ruchawki w rodzaju Powstania Listopadowego. Dla Rosjan (nawet prawdziwie wielkich) wolność tkwiła w niewoli absolutnej, pełnej, wcielonej, niepodważalnej – bo w niewoli namaszczonej bożością, czyli świętością cara. Car jest wolnością, a car jest jak bóg (nie mogę w tym wypadku napisać „bóg” inaczej niż małą literą), a więc tylko on jest wolny. On i tylko on, rozsądza o wolności. Mickiewicz urządzając mszę za duszę cara Aleksandra w opactwie Saint-Germain, a później redagując w imieniu Aleksandra Chodźki list do cara Mikołaja przyjmował, jak Böhme, że car też jest człowiekiem, a w każdym człowieku tkwi nie tylko ogień rozpalony Ojca, ale i łagodna światłość Syna, choćby głęboko skrywana i zduszona. Dla cara wolność równała się sprawowaniu absolutnego rządu dusz. Jako jeden i jedynie wolny, car decydował, co to jest wolność i zapewnia udział w tej wolności każdemu, od xięcia do raba: każdy ma prawo i przywilej tą wolnością się cieszyć, napawać taką wolnością, w carskiej wolności uczestniczyć bezwarunkowo i natychmiastowo przez jedno jedyne zaklęcie: *słuszajus!* Po to system rang i uniformów, i knut jako instrument wolności boga-cara. Muzyk zamarzający na Polu Marsowym z futrem swego pana umiera szczęśliwy, bo zamarzając, w boskiej wolności bierze udział.

Dlatego wielcy rosyjscy poeci pisali ody pochwalne na zdobycie Warszawy albo na rzeź Pragi. W imię tak pojmuwanej boskiej wolności. Dziwić by się szczerze wypadało, gdyby ich nie napisali. Nikt ich do pisania nie zmuszał. Nie groziła im ani utrata majątku, ani zsyłka za takich ód nienapisanie. Oni pisali je po chcieli wyrazić czym była dla nich wolność: jedyna możliwa dla nich do wyobrażenia: prawdziwa, nieobjęta i święta. Przy takim wyobrażeniu wolności nie można poczuć się niewolnikiem. Jeśli niewolnik się buntuje, to zabiega, by stać się wolnikiem (a choćby wyzwolencem), czyli pojmuje, że wolność się

zdobywa. A nawet wielcy Rosjanie czuli się doskonale wolni – kąpali się w źródle wolności i ogrzewali w jej blasku. Dlatego Puszkina uważał, że Polacy są bluźniercami – plwają do źródła świętej wolności wcielonej. Z rosyjskiego punktu widzenia, nawet z punktu widzenia „przyjaciół Moskali”, którzy – powtarzam – uwielbiali Mickiewicza, Polacy po prostu nie wiedzą czym jest wolność, a jak ktoś nie wie czym jest prawdziwa wolność, to o co się bije, kiedy się buntuje? Bije się przeciw wolności wcielonej w kogoś, kto jest jak bóg (znowu użyć muszę małej litery, żeby nie wprowadzić zamętu). Zatem ktoś taki z Bogiem się bije, w zaparciu się szatańskim. Lachy są bezbożne. W rosyjskim pojmowaniu wolności Mickiewicz (pamiętając o Böhmie) widział szansę, którą trzeba wyzyskać. Rosjanie źródło władzy upatrują w bogu (pisanym małą literą) i tę władzę mylą z wolnością. Nie mylą się, że wolność człowieka jest we władzy Boga, bo i Bóg jest we władzy człowieka. I ludzie muszą to odkryć – w sobie; narodzić się na nowo. To jest bardzo trudne, ale i prostsze, niż się im wydaje. U Rosjan, choć jeszcze zaślepionych, jedno podstawowe „pryncypium” jest prawdziwe: wszystko jest święte i boskie. „Jakby Boga nie było, to co ze mnie za kapitan?” – zapyta już niedługo jeden z bohaterów Dostojewskiego. W tym, że dla Rosjan wszystko jest święte, Mickiewicz widział szansę. Mickiewicz chciał sprawić, żeby w Rosjanach – najpierw w carze Mikołaju – obudziła się światłość Syna i wierzył, że to możliwe, i że w olśnieniu ujrzą, że nie bóg, ale Bóg w nich wstąpił, a oni z Bogiem Boga współtworzą. Urzędowe wyznanie się nie liczy: prawdziwy chrześcijaństwo staje się ponad kościołami urzędowymi, ponad religiami i wszędzie – po wyspach Nowego Świata też. Kiedy Polacy przejdą przez pasaż powtórnych narodzin – po to Koło Sprawy Bożej potrzebne i Mistrz jako boska Maską – i jeśli Moskale przez ten pasaż przejdą, to już nie będziemy musieli bić się z Moskalami. „Musimy pokochać Moskali pełną miłością, a wtedy ich zwyciężymy” – tłumaczył Mickiewicz Goszczyńskiemu w grudniu 1843 roku przed rozpoczęciem IV kursu swoich „lekcji” w Collège de France.

Dla Mickiewicza ponowne narodziny nie wiążą się z przerabianiem człowieka w anioła – to pomysł głupi i dziecinny, również dlatego, że anioły są płóche i egzystencjalnie ułomniejsze od człowieka – ale z objawieniem, że każdy jest Chrystusem, nie tylko z Chrystusem, nawet jeśli o tym jeszcze nie wie i każdy jest Słowianinem czyli posłannikiem Słowa, chociaż jeszcze o tym nie wie. Nie Polska jest Chrystusem narodów – co za absurd, Mickiewicz nigdy takiego głupstwa by nie powiedział – Rzeczpospolita może być co najwyżej narodem Chrystusów najbliższym objawienia, że wszystkie narody staną się prawdziwie narodami, jeśli staną się narodami Chrystusów, czyli wspólnotami Słowa wcielonego. Z tego wynika jasno, że Ojczyzna jest wspólnotą narodów złożoną z ponownie narodzonych jednostek tworzących naród chrześcijański, nawet jeśli im się wydaje, że chrześcijanami nie są, nigdy nie byli i o Chrystusie nie słyszeli. Ale naród – dla Mickiewicza – nie jest jakąś całością etniczną, tylko wielką jednością genetyczną: naród, to ród na rodzie, kolejne pokolenia w kolejnych pokoleniach – żywych i umarłych. Granice, rządy, ustroje, przestają znaczyć. Kto się tylko o nie troszczy – jest rozsądny, ale nie jest rozumny i nadaje się do natychmiastowego zamknięcia w szpitalu wariatów. W tworzeniu narodu Chrystusów stoją na przeszkodzie wszystkie rządy: car, królowie, xiążęta i republikanie, arystokraci, demokraci i kościół rzymski, a właściwie wszystkie kościoły i wyznania „urzędowe”. To jedna z jego tajemnic „wiedzy radosnej”, którą osaczał Mickiewicz w swojej poezji czynnej.

Krzysztof Rutkowski